

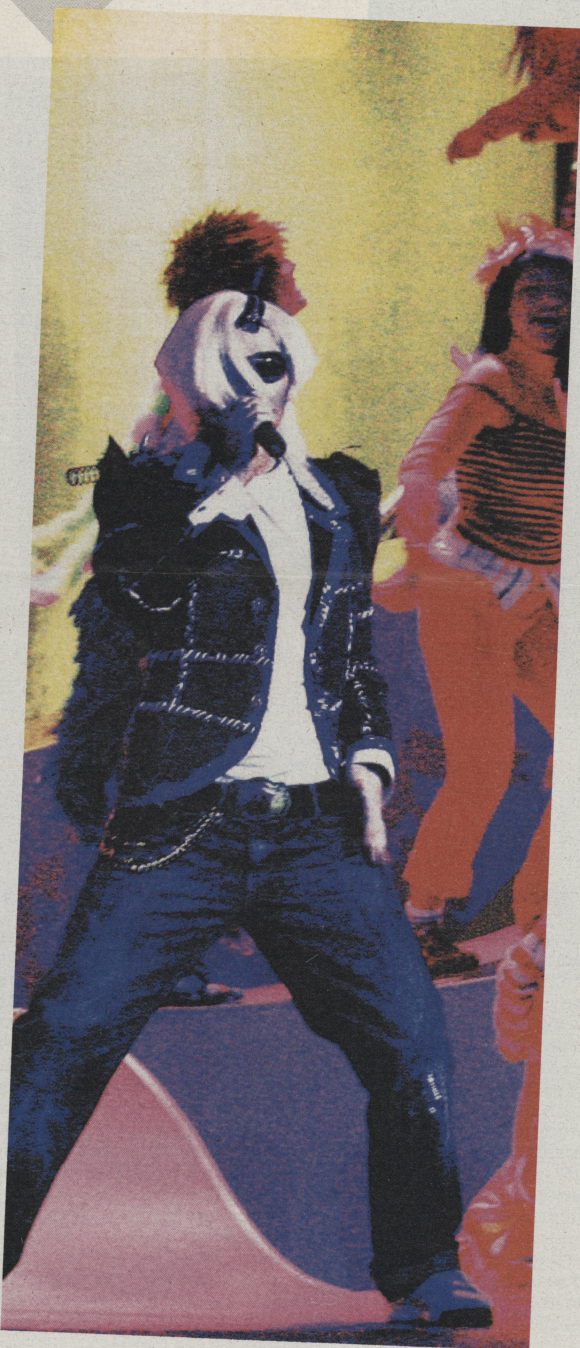
6650W

15

GROMILI I KLASKALI:
CZAPSKA, DZIUBŁOWSKI, GARDZINA, WASIELEWSKI

Wszyscy mamy swego Kleksa

To największe ryzyko, przed jakim odważył się stanąć Wojciech Kępczyński, dyrektor teatru Roma. Spektakl „Akademia Pana Kleksa” powstał tylko w oparciu o miejską dotację, bez strategicznego sponsora i bez żadnej gwarancji, że przyciągnie publiczność tak jak sprawdzony na Zachodzie, wyłansowany przed trzydziestu laty, musicalowy hicior na licencji. Ale powstał. Kosztował milion dolarów, niemal rok ciężkiej pracy całego zespołu i złamane zebro Kępczyńskiego. Nie jest kopią Broadwayowskiej produkcji (jak „Grease”, „Koty” czy „Miss Saigon”), a ukłonem wobec polskiej dziecięcej literatury. Zachętą, by zajrzeć z dzieckiem do książki Jana Brzechwy, na której wychowało się od lat 40. ubiegłego wieku kilka pokoleń. Przedstawienie, które powstało w Romie, nie jest wolne od błędów, biorących się przede wszystkim z nadmiaru efektów, spod których z trudem przebija pomysł na fabułę. O ile pierwsza część wciąga i mija nie wiedzieć kiedy, bo efekty są w niej uzupełnieniem akcji, o tyle druga, wypełniona gonitwą za nikczemnym Alojzym Bąblem, szybko staje się monotonna i nużąca (przynajmniej dla dorosłych, bo dzieciom zdają się te trzy godziny w Romie szybko mijać). Ale jest też w tym widowisku znakomita muzyka Andrzeja Korzyńskiego, dobra rola Łukasza Zagrobelnego jako Alojzego Bąbla, wielki sterowiec bezszelęstnie płynący nad głowami widzów, śliczny obrazek z Chin, gdzie Ambroży Kleks pobierał nauki u doktora Paj-Chi-Wo, magiczna gra świateł w krainie zwanej Nibycją, świetnie zaśpiewana „Kaczka dziwaczka” i cała chmara utalentowanych, pełnych energii dzieciaków, które będą mogły kiedyś powiedzieć: I my mieliśmy swojego Kleksa. Tak jak trzy ostatnie pokolenia.



Fot. Ryszard Baranowski